

KATARZYNA

RYRYCH

Mala
Jerzego



Katarzyna Ryrych
Mała Jerzego

© by Katarzyna Ryrych

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Fotografia na okładce: Elina; stock.adobe.com

Skład i korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-664-9

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019

91-334 Łódź, ul. Srebrna 41

handlowy@wydawnictwoliteratura.pl

tel. (42) 630 23 81

www.wydawnictwoliteratura.pl

*Na drugim biegunie miłości
zawsze znajduje się nienawiść...*

Rozdział I

Mężczyzna po drugiej stronie ulicy był szczupły, lekko zgarbiony, miał na sobie tweedową marynarkę i szedł przed siebie, nie zwracając uwagi na przechodniów. Było w nim coś, co upodabniało go do starego psa – pewne znużenie, powiedziałabym nawet – widoczne na pierwszy rzut oka zużycie.

Niósł bukiet żółtych chryzantem i przyciągał spojrzenia mijających go kobiet.

Moje serce ścisnęło się boleśnie. Gdyby nie Amour, drepcząca przy moim boku, być może przebiegłabym na drugą stronę i...

No właśnie. Co mogłabym powiedzieć? Nawet najkrótsze słowo było w stanie zburzyć wszystko, co budowałam przez długi czas.

Skręciłam w boczną uliczkę, za wszelką cenę usiłując zachować spokój. Szłam tak szybko, że Amour ledwie mogła za mną nadążyć.

– Mamo – odezwała się nagle – pamiętam, jak myślaś okna.

Zatrzymałam się na środku chodnika jak wryta.

– Co powiedziałaś?

Nie wierzyłam własnym uszom.

– Pamiętam, jak myłaś okna – powtórzyła Amour.

– Stałaś na parapecie i mówiłaś, że zaraz przyjdzie tata.

Poczułam, jak zaczyna brakować mi tchu. Nie, to niemożliwe. Nie mogła TEGO pamiętać. Co może pamiętać dwuletnie dziecko?

– Mamo – drobne paluszki Amour zacisnęły się na moich palcach.

– Tak, tak, kochanie – wyszeptałam odruchowo, nie mogąc ochłonąć z szoku.

– Tata miał szary sweter – ciągnęła, nie zwalniając uścisku.

Szary sweter, wydziergany z miękkiej wełny, obszer-
ny, pachnący tytoniem i wodą po goleniu.

– Szary sweter – powtórzyła Amour.

Usiadłam na pierwszej z brzegu ławce.

– Zobacz – starałam się zapanować nad sobą – kasztany.

– Kasztany! – zawołała Amour i zaczęła wybierać je
spomiędzy liści.

Przymknęłam oczy. Świat niebezpiecznie zawirował.

– Czy pani się dobrze czuje?

Chłopak mógł być w moim wieku. Siedział na wóz-
ku i patrzył na mnie z zaciekawieniem.

– Już dobrze – odpowiedziałam.

– Może mógłbym pani w czymś pomóc?

W czym mógłby mi pomóc kaleka, choćby i był obdarzony parą piwnych oczu i miłym, głębokim głosem?

– Czy mam gdzieś zadzwonić? – zapytał, wyjmując z kieszeni telefon.

– Nie, nie, już wszystko w porządku.

Wstałam i rozejrzałam się za Amour. Biegła przez trawnik z kieszeniami pełnymi kasztanów, jasne włosy tworzyły dokoła jej głowy delikatną aureolę, a żółty plecak podskakiwał na chudych ramionkach.

– Chodź, Amour, musimy zdążyć do szkoły.

– *Amour* – powtórzył chłopak na wózku. – To znaczy „miłość”, czyż nie?

Telefon zsunął się z jego kolan i upadł na chodnik.

Schyliłam się, wytarłam ekran skrajem żakietu. Moje palce na chwilę dotknęły jego dłoni.

– Tak – odparłam. – *Amour* znaczy miłość. A w szkole koleżanki wołają na nią Amy.

– Jak Amy Winehouse.

– Prawie.

Dawno, stanowczo zbyt dawno nie rozmawiałam z żadnym mężczyzną w moim wieku. Chłopak na wózku peszył mnie. Jego uśmiech przeczył stereotypowi kaleki.

Schował telefon do kieszeni kurtki i mrugnął.

– Do szkoły, tak?

– Idę do zerówki, ale już umiem czytać i pisać – pochwaliła się Amour.

– A ja idę na trening – odpowiedział chłopak i widząc moje zdziwienie, dodał: – Gram w koszykówkę.

– Miłego dnia! – rzuciłam, bo wszystkie słowa nagle gdzieś pouciekały. Mimo wózka był... mężczyzną. Należał do gatunku, którego naprawdę się bałam.

– Nawzajem.

Przez chwilę patrzyłam, jak znika za zakrętem, a potem poszliśmy dalej, pod szkołę, w której spędziłam osiem lat i w której znali mnie wszyscy.

– Co za dziwne imię – stwierdziła sekretarka, wpisując Amour na listę uczniów.

Mogłam jedynie tajemniczo się uśmiechnąć.

Bo co miałabym powiedzieć? Że Amour to nie tylko imię? Że *Amour* znaczy miłość?

Rozdział II

Mój ojciec kochał dobry alkohol, dobrą kuchnię i kobiety. W tej właśnie kolejności. „Jesteś do niego podobna” – zawsze słyszałam z ust matki, kiedy przyłapywała mnie na przeglądaniu się w wąskim lustrze w przedpokoju.

Ale to, co wydaje się pociągające u mężczyzny, niekoniecznie jest pociągające u kobiety, szczególnie gdy ta ma dwanaście lat i jej nogi nadal są zbyt chude i zbyt długie, nos zbyt duży w drobnej twarzy, a niebieskie oczy spoglądające spod strzechy jasnych, postrzępio-

nych włosów pasowałyby raczej do pastuszka siedzącego na płocie.

Gdyby nie to, że zawsze towarzyszyłam ojcu, nigdy nie obejrzałby się za mną żaden chłopak. Razem stanowiliśmy całość, obdarzeni podobnym poczuciem humoru, inteligentni, złośliwi, utalentowani. „Mała Jerzego” – tak nazywano mnie w mieście, zupełnie jakbym nie miała swojego imienia. Ale to mi nie przeszkadzało. Byłam dumna ze swojego ojca. Był kimś, a część jego popularności spływała także i na mnie.

Być może z tego powodu moje relacje z matką były... delikatnie mówiąc, dziwne. Sądzę, że kochała mnie, ale była to gorzka miłość, przepełniona żalem, zazdrością. Nie miała nic wspólnego z uczuciem, które powinno łączyć matkę i córkę.

A przecież gdyby nie ja, nigdy nie zostałaby żoną mojego ojca, o czym opowiedziała mi usłużnie jedna z ciotek, zasuszona stara panna.

Dokładnie pamiętam ten dzień, kiedy obarczona straszną tajemnicą, siedziałam w swoim pokoju i – co dzisiaj wydaje mi się śmieszne – chciałam umrzeć.

Do tej pory żyłam w przekonaniu, że jestem owocem wielkiej miłości, decyzją dwojga kochających się ludzi...

Blade, suche usta ciotki powierzyły mi tajemnicę, której nie mogłam dzielić z nikim. Tak, zostałam użyta jako narzędzie do zdobycia ojca, argument, który zdecydował o ich małżeństwie. Jak bardzo musiała go

kochać, aby w imię tej miłości poświęcić mnie, nieświadomą niczego?

Upłynął szmat czasu, zanim zdecydowałam się porozmawiać o tym... z ojcem.

Wysłuchał mnie uważnie. Jego twarz ukryta za kurtyną dymu była jak zawsze pogodna, spokojna. Nic nie było go w stanie zadziwić.

– Wiedźma! – rzucił i objął mnie ramieniem. – Jak można powiedzieć dziecku coś takiego?

– Czy to prawda? – zapytało dwunastoletnie „dziecko”.

Dym z papierosa szczypał mnie w oczy.

– Prawda – odpowiedział. – Tak, to prawda. Niestety – dodał po chwili i widząc, że w moich oczach pojawiły się łzy, wyjął z kieszeni nienagannie czystą, wyprasowaną chustkę do nosa.

– Niestety? – wyjąkałam.

Ojciec zgasił niedopałek i spojrzał mi w oczy.

– Kochanie – zaczął – jesteś najlepszym, co przytrafiło mi się w życiu, ale uwierz, byłem wtedy po prostu przerażony.

Mój ojciec – przerażony? Nie, to zupełnie do niego nie pasowało.

– Miałem dwadzieścia lat i wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod nóg. Studia, plany na przyszłość. Wszystko, co zamierzałem zrealizować.

– Nie kochałeś jej? – wyjąkałam. – Nie kochałeś mamy?

To akurat nie wstrząsnęło mną tak bardzo jak świadomość, że wszyscy dokoła uważali moich rodziców za

kochającą się parę, *un grande passion*, jak wyraził się kiedyś jeden ze znajomych ojca.

– Pewnie ją kochałem – westchnął ojciec. – A może tak mi się tylko wydawało? Za to ona musiała mnie kochać. Tak, tego jestem pewien.

Siedzieliśmy chwilę w milczeniu, a pies ojca ogryzał nam stopy.

– Jeżeli nie byłeś pewien... – zaczęłam.

– A czegoż można być pewnym, mając dwadzieścia lat? – zapytał ojciec i uśmiechnął się.

– Można! – krzyknęłam. – Jeżeli się kogoś kocha, to...

Te słowa dyktowała mi niespełniona miłość do najpiękniejszego chłopca w szkole, który nie zaszczycił mnie nawet najmniejszym spojrzeniem.

– Często mylimy fascynację z miłością – ciągnął cierpliwie ojciec. – Nie ja jeden padłem ofiarą pomyłki...

Ojciec i pomyłka? To nie mieściło mi się w głowie. Do tej pory uchodził w moich oczach za nieomylnego, za tego, który wie wszystko lub prawie wszystko...

– Twoja matka była naprawdę piękną dziewczyną... na dodatek trzymała się na dystans. Wydawało mi się, że jest dumna i niezdojta.

– Wydawało ci się?

– Była po prostu nieśmiała, a ja wziąłem to za przejaw dumy. Dziewczęce zadzieranie nosa. Dlatego postanowiłem ją zdobyć. Nie masz pojęcia, jak byłem szczęśliwy, idąc z nią przez miasto... Udało mi się to, czego nie potrafił dokonać żaden inny chłopak...

Przymknęłam oczy. Szary sweter ojca pachniał dobrą wodą toaletową i tytoniem. Wyobraziłam sobie matkę, szczupłą blondynkę o ogromnych piwnych oczach, idącą z ojcem przez miasto. Ile razy patrząc w lustro, przeklinałam swoje podobieństwo do ojca, wzrost koszykarki, duże, wąskie stopy, wyblakłe, jasne brwi i włosy, które za żadne skarby nie dawały się ułożyć w przyzwoitą fryzurę... Zaczesaując je raz do tyłu, raz na bok, zazdrościłam matce urody, która choć nieco przygasła, nadal przyciągała spojrzenia mężczyzn. Ale nic nie potrafiło upodobnić mnie do niej.

Ba, oddałabym wszystko, aby wyglądać jak ona!

– Czy ożeniłbyś się z nią, gdyby nie ja? – padło najstraszliwsze, najtrudniejsze z pytań.

– Możliwe – odpowiedział. – Często myślałem o tym. Ale nie pozostawiono mi wyboru.

Podobnie jak mnie – pomyślałam gorzko.

– Pamiętaj, aby nigdy nie zrobić czegoś podobnego – zakończył. – Jeżeli coś takiego by ci się przydarzyło, nigdy nie będziesz wiedziała, czy była to miłość, czy...

– chwilę zastanawiał się nad znalezieniem odpowiedniego słowa – konieczność.

– A ja... czy ty mnie...

– Oczywiście, że cię kocham, mysi ogonie – uśmiechnął się, odbierając mi chusteczkę. – A teraz zabierzemy psa na spacer.

Idąc obok ojca, zastanawiałam się, czy matka mnie kocha, czy nie. Spełniłam swoją rolę, została żoną mo-

jego ojca, a ja nie pozostawiłam mu wyboru. Mimo to kochał mnie, byłam najlepszym, co przytrafiło mu się w życiu. Powiedział to wyraźnie i smutek powoli zaczął opuszczać moje serce.

Wróciliśmy do domu późno, zahaczając o kawiarnię, gdzie ojciec zamówił dla siebie kawę, a dla mnie pucharek lodów.

Siedziałam naprzeciwko niego i z dumą patrzyłam, jak przyciąga wzrok kobiet. Zerkały na niego wszystkie, nawet te, które siedziały przy stolikach ze swoimi towarzyszami, i wiedziałam, że niejedna chętnie prześiadłaby się do nas – gdyby nie ja.

Matka powitała nas uwagą, że kawiarnia to nie jest najodpowiedniejsze miejsce dla dwunastolatki.

– Kiedyś będzie dorosła – skwitował ojciec, wieszając na haczyku psią smycz.

– Być może nie popełni w życiu błędu – odparła matka, poprawiając kosmyk swoich pięknych włosów.

Ojciec gładko przełknął aluzję, a ja jak zwykle udałam, że rozmowy dorosłych są niezrozumiałe dla kogoś w moim wieku. I mimo świadomości, że to właśnie ja jestem tym straszliwym błędem, który sprawił, iż mama nagle przestała czuć się szczęśliwa, poszłam do swojego pokoju z uśmiechem na twarzy.

Mój pokój był dziełem ojca: ściany w kolorze czekolady, proste meble oklejone tapetą w kwiaty, ogromne łóżko ze spływającym z góry baldachimem, komnata księżniczki, którą się nagle poczułam.